

Wspomnienia Stanisławy Dąbrowskiej -Brzozowskiej z d.Giza
spisane przez Genowefę Stachów z d. Kowalską
dot. tragicznych wydarzeń 11 lipca 1943 r. w wsi Orzeszyna
pow. Włodzimierz Wołyński

10X

II / 2372

Jest piękny, słoneczny poranek 11 lipca -niedziela 1943. Przez chwilę człowiek zapomina w jakim czasie przyszło nam żyć..... Ludzie ze wsi zbierają się na przedpołudniową Mszę św. do oddalonego o kilka kilometrów kościółka we wsi Hanówka. Wyczuwało się już jednak coś niepokojącego, nieuchwytnego. Rano przyszło z lasu kilku nieznajomych Ukraińców i polecili, aby mój brat Aleksander/ 36-letni wówczas kawaler mieszkający z matką/ wraz z innymi, młodszymi naszymi sąsiadami /Władysław Nowacki i Franciszek Wódek/ poszli z nimi, w celu kopania rowów obronnych, bo wg ich oświadczenia, miał rzekomo nastąpić atak Niemców. Przed pójściem do kościoła, przyszedł z moim synkiem 4-rolnym Jerzym, do mojej Mamy. Zastałam ją stojącą na podwórzu b. zdenerwowaną faktem zabrania mego brata. Poleciała mi, abym mego synka nie zostawiała u niej, tylko abym zaprowadziła go do mojej siostry Zofii Kowalskiej, mieszkającej w pewnym oddaleniu od wsi na tzw. kolonii Orzeszyn blisko lasu. Mamę moją tak zapamiętałam, stojącą na podwórzu, wystraszoną. Nie wiedziałam, że to nasza ostatnia rozmowa i ostatni Jej widok..... Ona nie chciała iść ze mną, Ona biedna czekała na powrót syna..... Pożegnałam się z Mamą i tak jak mi poradziła, poszłam z synkiem, miedzą wśród łąk zbóż do wspomnianej mojej siostry Zofii. Zostawiliśmy nasze dzieci pod opieką teścia mojej siostry, Szczepana Kowalskiego.

Mąż mojej siostry już w tym czasie nie żył. Była to pierwsza ofiara w naszej rodzinie zabita przez ukraińską policję w Porycku w dniu 1 stycznia 1943 r. Uprzednio został aresztowany przed Bożym Narodzeniem 1942 roku za posiadanie broni. Szwagier był przed wojną myśliwym, należał do organizacji "Sokół", napewno należał do podziemnej organizacji zbrojnej. Znaleźli się tacy, którzy o tym donieśli na posterunek Policji Ukraińskiej. Aresztowany, bestialsko bity w czasie przesłuchiwań, przywieziony do domu po broń, miał krótką okazję opowiedzieć o tym mojej siostrze. Bili go przywiązanego za ręce i nogi do kłody drzewa. W Nowy Rok 1943 tak jak wspomniałam, przywieźli go, zabrali broń i z powrotem polecili odwieźć sańmi, sąsiadowi p. Gawlikowi. W drodze na posterunek w Porycku, szwagier postanowił spróbować ucieczki, która niestety się nie udała. Zginął od kul karabinu ~~naszego~~. Ukraińcy pozwolili siostrze pochować swego męża na cmentarzu w Porycku.

Wracając do wspomnień z dn. 11 lipca 1943 roku, pamiętam, że jak dochodziłmy do domu mojej siostry, coś niedobrego wyczuwało się, było słycać strzały w niedalekim lesie. Zostawiłam synka u siostry a sama przez zboże, dobiegłam do pierwszych zabudowań naszej wioski. W pierwszym domu na skraju wioski, p. Olaszczaków/ była to rodzina mego pierwszego męża, znajdującego się już wtedy od 1939 w niewoli u Niemców, zastałam puste mieszkanie, coś się gotowało na kuchni, z naczynia kipiało rozczynione ciasto drożdżowe. Wołam, nikt nie odpowiada, grobowa cisza... Wybiegłam, wpadam do następnego domostwa Rosadów, ta sama sytuacja. Będąc już na podwórzu, widzę na drodze w oddali kilku Ukraińców uzbrojonych którzy krzyczą do mnie: stój! Boże drogi, zrozumiałam w tym szoku co się mogło wydarzyć w naszej wiosce. Dostałam ~~skrzydeł~~ skrzydeł, byłam młoda miałam wtedy 23 lata, wbiegłam w zboże i chyłkiem wpadłam na podwórze do mojej siostry, krzyczę: uciekajmy, na wsi już nikogo nie ma, Ukraińcy biegną za mną. Tak jak ~~stiny~~ stoimy, siostra coś tam chwyciła, bierzemy tą trójkę dzieci siostry, mego synka, staruszka teścia siostry i nieszczęśliwego brata męża siostry, uciekamy przez las do osady Józefka, gdzie był posterunek niemiecki. Tam przybywają niedobitki z naszej wioski. O ile mnie pamięć nie myli ocalało ponad 30 osób tylko. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że około 300 osób zostało zamordowanych bestialsko w pobliskim lesie, ~~xx~~ a wśród nich następujące osoby z naszej rodziny i rodziny mego szwagra Stanisława Kowalskiego:

1. Maria Giza -moja Matka
2. Wiktoria Giza po mężu Gąsiorowska/mąż jej był w 1940 r. wywieziony na Sybir, ona sama biedna przyszła z Porycka z wizytą do mamy/
- ~~xxx~~
3. Irenka Gąsiorowska- córeczka Wiktorii zginęła w kościele w Porycku
4. Teść siostry Wiktorii Pan Palinka, który również zginął w kościele w Porycku
5. Kazimierz Giza - mój brat
6. Rozalia Giza -jego żona
7. Tadeusz Giza - ich synek
8. Elżbieta Giza po mężu ~~Próska~~ *Perska*
9. ~~Perski Próska~~ *Perska* -mąż Elżbiety
- 10, 11, 12, 13, 14 - ~~5~~ *5*-cioro ich dzieci
15. Władysław Leško- kuzyn szwagra mego .W krytycznym dniu i godzinie jego żona Anna rodziła dziecko. Przy porodzie była tzw "wiejska babka" Ukrainka. Po wyprowadzeniu jej męża z domu, ją zostawili na łóżku, ~~xx~~ wychodząc obiecali wrócić po nią i dziecko. Ta kobieta, Ukrainka po odebraniu dziecka ,pomogła Annie uciec z dzieckiem. To dziecko, to syn, Władysław Leško urodzony dokładnie 11 lipca w godzinach mordowania jego ojca i innych mieszkańców naszej wioski.

16. Janina Łapczyńska po mężu Skarba-siostrzenica mego szwagra
17. Stanisław Skarba - mąż Janiny
18. ~~Tyła~~ Adam Leško -rodzony brat Władysława L. *on miał braci i inne wsi*
19. Aniela Leško -żona Adama
20. Alinka Leško - ich maleńka córeczka

Tyle istnień tylko z jednej rodziny pomordowanych za co? Za to ,że byliśmy Polakami?. Od kiedy moja pamięć sięga, zawsze żyliśmy w zgodzie z Ukraincami, tak jak powinno się żyć z sąsiadami. To była straszna zbrodnia i chyba ostateczny cel. Tych co nie zdołali wywieźć Rosjanie na Sybir, Ukraińcy mieli wybić ile się da, od starca do niemowlęcia, co tylko przyznawało się do Polski. Nieraz słyszę w telewizji ,czasem czytam obłudne opinie, że UPA, to była powstańcza armia walcząca tylko o ~~wna~~ wolną Ukrainę. Z kim walczyli w 1943 roku o tę wolną Ukrainę? Z Polakami -starcami, niemowlętami, kobietami?....

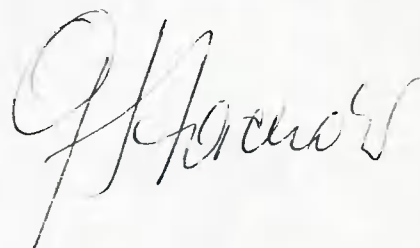
Wracając jeszcze raz do wspomnień z tragicznego dnia 11 lipca, ~~xxxxxx~~ chcę kilka słów opowiedzieć o moim bracie Aleksandrze. Tak jak wcześniej wspomniałam, został zabrany przez Ukraińców na kilka godzin przed masakrą. Zabezpieczali się, aby nikomu, z młodszych mężczyzn nie przyszło do głowy zorganizowanie jakiegokolwiek obrony. Brat, ze wspomnianymi mężczyznami zostali wyprowadzeni dość daleko za wieś, w stronę lasu. Blisko lasu/to są już wspomnienia mego brata/popatrzyli na siebie ukradkiem i napewno każdy z nich pomyślał to samo: to jest nasz koniec, próbujmy uciekać do lasu, który był tuż, tuż... Krótka błyskawiczna decyzja, na kilka kroków przed lasem decydują się na ucieczkę. Następują ~~xxxxxx~~ strzały współtowarzysze niedoli padają martwi, brat ciężko ranny w pośladek, nieludzkim wysiłkiem dopada lasu, ucieka. O dziwo Ukraińcy do lasu za nim nie pobiegli. Brat ranny, zalany krwią, robi sobie opatrunek porwawszy koszulę. Słabnący, rozgorączkowany, klucząc różnymi drogami, zbożami, lasami zdołał dotrzeć tam, gdzie myślny uszli z życiem. Dano nam znać, że brat Aleksander jest na posterunku niemieckim. Biegnę tam, ledwie go można poznać. Trzeba natychmiast zawieźć go do szpitalu w Sokalu. Nie ma chętnych. Dostaję tylko od miejscowych ludzi wóz i konia. Biorę synka ~~xxxx~~ mego oraz rannego brata i co koń wyskoczy, z duszą na ramieniu wiozę do Sokala. Udało mi ~~xxx~~ się go zawieźć i tam go uratowano. Przeżyliśmy, ja i siostra Zofia z dziećmi, brat Aleksander dożywa swoich dni razem ze mną i tak w trójkę wspominamy te czarne, złe chwile z czasu pogardy i nienawiści. Chcę jeszcze wspomnieć o takim incydencie na tydzień przed masakrą. Było to również w niedzielę przed południem, przyszło na moje podwórze dwóch nieznanomych Ukraińców i tonem nie znoszącym sprzeciwu polecili mi iść z nimi. Bałam się strasznie, ale to już były takie czasy, że opór, do tego kobiety, nic nie dałoby. Zostawiłam synka u mamy i udałam się z nimi w stronę lasu, w którym tydzień później zostali wymordowani mieszkańcy naszej wsi.

Idę jak na ścięcie, oni zaczynają rozmawiać i pytają mnie :czy ja się nie boję iść z nimi w nieznane. Odpowiedziałam krótko:co ~~mi~~ mi to pomoże jak, ja im o tym strachu powiem? Nic! Zaprowadzili mnie do lasu na taką polanę - wgłębienie. Tam "chmara", tak mi się wydawało wtedy , Ukraińców. Na środku tej polany, na krześle siedziała znana naszej rodzinie doskonale, pani doktor Sacharczuk z Porycka / jej mąż był Ukraińcem, bardzo porządnym człowiekiem/ i badała tych Ukraińców. Udałyśmy, że się nie znamy. Jeden z tych ludzi podał mi plik recept wypisanych przez Panią doktor z poleceniem, abym na drugi dzień udała się do Sokala i wykupiła lekarstwa. Uczyniłam to a następnie znowu Ukraińcy przyszli z lasu i zabrali je. Po latach tak się zastanawiam nad tym epizodem. Po co to było? Demonstracja Siły, ostrzeżenie, sprawdzenie na ile mieszkańcy się ich boją?... Nie wiem.

Moja rodzina oraz pozostali mieszkańcy naszej wsi w tragiczną niedzielę zostali wypędzeni ze swoich domostw, zaprowadzeni pod eskortą pod krzyż, który stał na środku wsi a ~~próż~~ później z tamąd popędzeni w stronę lasu. Tam ~~wstąpił~~ nastąpiła kaźń. Nie chcę myśleć, co tam się działo!!! Straszne jest jeszcze to, że społeczeństwo wychowane przez kilka dziesięcioleci na fałszywej historii jest w większości obojętne na tamte tragedie i to n a s z e s p o ł e c z e ń s t w o. Słyszy się wręcz takie głosy: po co ciągle grzebać w tych kościach, po co sprowadzać prochy, mówić o Katyniu. Moje pokolenie odchodzi, nasze dzieci często były zbyt małe, aby poza strachem, wiele pamiętać.

Moje wspomnienia chcę zakończyć mądrym wierszem Zbigniewa Herberta:

"Moja bezbronna ojczyzna przyjmie
cię najeżdźco i da ci sążeń ziemi
pod wierzbą - i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się
znowu
najtrudniejszego kunsztu-
odpuszczania win."



© ARCHIWUM WSCHODNIE